

Obywatel, którego nie ma

7 sierpnia 2020

Pan Maciek urodził się 56 lat temu. Jego świeżo upieczony tatuś wziął podówczas kwity ze szpitala i w Urzędzie Stanu Cywilnego zapisał go do wspólnoty obywateli Polski na co dostał stosowny kwit w postaci aktu urodzenia. W kwicie jak byk stało, że datą przyjscia na świat był 19 dzień grudnia 1964 roku.

Odpowiednia adnotacja znalazła się w dowodach osobistych obojga rodziców, a potem w kartach szczepień i innych dokumentach, które każdy młody człowiek w PRL miał mieć założone.

Życie na lewych papierach

Pamięć ludzka jednak zawodną jest. Po kilku latach, gdy mały Maciek szedł do szkoły, szanownej mamusi porąbał się dzień jego narodzin z dniem narodzin starszego brata. W papierach szkolnych siedmioletniego Maćka pojawiła się znienacka data 18 grudnia.

Powtarzała się w każdej cenzurce utrwalając się w pamięci wszystkich.

Nie dziwota zatem, że była i w legitymacji szkoły podstawowej i w legitymacji szkoły średniej. No i rzecz jasna na świadectwie maturalnym.

Komunistyczne państwo miało jeszcze szansę wychwycić ten błąd przy wydawaniu dowodu osobistego i paszportu, wraz z którym przydzielano w tych zamierzchłych czasach numer PESEL. A jak powszechnie wiadomo pierwsze jego cyfry nie były niczym innym jak datą narodzin.

Bezhołowie biurokratyczne PRL sprowadziło się jednak do olania aktu stanu cywilnego niezbędnego do uzyskania dowodu

osobistego. Zaufanie do obywatela i niechęć do czytania aktów urodzenia zaowocowały tym, że w dowodzie państwo potwierdziło, że datą przyjścia Macieja na świat był 18 grudnia.

Policja polityczna czyli SB do której należała polityka paszportowa i nadawanie PESEL-u, też nie wykazały czujności rewolucyjnej, więc numer PESEL rozpoczynał się cyferkami 641218, a państwowość polska zaświadczała całemu światu, że posiadający paszport obywatel narodził się dokładnie 18 grudnia.

Nic zatem dziwnego, że i legitymacja studencka i indeks i nawet dyplom wyższej uczelni przepisywały tę datę posiłkując się dowodem osobistym. Nie inaczej było w przypadku książeczki wojskowej i innych kwitów ogólnowojskowych, gdzie przecież obok dnia urodzin, imienia i nazwiska wpisuje się jeszcze imię ojca i matki. WSW też nie wykryło żadnej nieprawidłowości. Podoficer podchorąży Maciej wciąż był dzień starszy niż w rzeczywistości.

Jak to bywa w wielu przypadkach, dorosły już Maciej postanowił się ustatkować za pośrednictwem instytucji małżeństwa. Ponieważ doszło do tego już w nowej, wolnej Polsce, w której urzędnicy służą państwu, prawdzie i obywatelowi, fałszerstwo powinno się być wydać. Wszak, by pojąć kogoś za żonę należało przedstawić w USC nie tylko dowód, ale i skrócony odpis aktu urodzenia. Sęk w tym, że znowu nie chciało się nikomu go czytać i demokratyczna państwowość polska uwiarygodniła 18 grudniowy dzień przyjścia Maćka na świat.

Do instytucji państwowej, w której Maciej zdobywał szlify urzędnicze przyczepić się nie można. Dane pracownicze brane są bowiem wprost z dowodu osobistego. Dlatego też kolejne certyfikaty zawodowe, świadectwa odbytych kursów i awanse były wyrabiane na osobnika urodzonego 18 grudnia.

Kolejnym momentem, w którym państwo mogło coś z tym fantem począć były narodziny córki. Żeby ją zarejestrować w USC

Maciej musiał przedstawić również swój akt urodzenia. Przedstawił, nie zaglądając w cyferki. Podobnie jak pani urzędniczka. Córka Macieja ma zatem ojca urodzonego 18 grudnia.

III Rzeczypospolitej trafiła się jednak kolejna okazja wykrycia nieleżała. USC dostał bowiem z sądu kwit, że małżeństwo Macieja zakończyło się prawomocnym rozwodem. Daną tę dopisano do jego rubryczki w księdze stanu cywilnego nie dostrzegając, jak zwykle, że daty urodzenia na kwicie z sądu i tej z księgi są różne.

Być albo nie być

Życie Macieja biegło sobie w sposób w miarę niezmacony. W przeciwieństwie do życia jego ojca, które ustało. Jako dobry syn zajął się pochówkiem. Akt zgonu rodzica uzyskał w sposób prosty. Gorzej poszło z ZUS-em. Tu trzeba bowiem udowodnić, że ma się prawo kogoś pochować. Jeśli jednak nie jest się pracodawcą, domem pomocy społecznej, gminą, instytucją zakonną lub diecezjalną, czy ważną instytucją państwową, trzeba udowodnić, że jest się krewnym. Na szczęście Maciej z racji bycia synem był krewnym i to pierwszego stopnia. Miał zatem fory w stosunku do kogoś kto chowa ojczyń, macochę, czy stryjenkę. Takie bowiem pokrewieństwa trudno jakimkolwiek kwitami udowodnić. Co jest swoistym idiotyzmem, zwłaszcza, że na jednego nieboszczyka wypłacany jest jeden zasiłek, a pole do przekrętów w przypadku przedstawienia rachunków za trumnę i pochówek jest stosunkowo małe.

W przypadku Macieja udowodnienie, że jest synem wymagało przedstawienia swojego aktu urodzenia, gdzie wypisane były również dane jego zmarłego ojca. Żeby było jeszcze ciekawiej ZUS, nie wiedzieć dlaczego zażądał też świadectwa urodzenia nieboszczyka.

Odbierając kwity z USC Maciej zbaraniał. Przeczytał bowiem, że od lat przyjmuje życzenia urodzinowe z 24 godzinnym

wyprzedzeniem. Jednak nie to było najgorsze. Skonstatował bowiem, że jakby to on odwalił kitę, to córka nijak nie wykaże światu i ZUS-owi pokrewieństwa z facetem, który urodził się w innym dniu niż jej, wpisany do świadectwa urodzenia, ojciec. A jak nie wykaże, to nie będzie go miała za co pochować lub narazi się na parotysięczną dziurę budżetową.

Pani w ZUS-e przyjęła od Macieja kwity i oczywiście różnicy w datach nie zauważyła. Zasiłek dostał. Niemniej jednak postanowił swój status obywatelski wyprostować.

Skontaktował się z Ministerstwem Administracji i Cyfryzacji, żeby zadać leninowskie pytanie – co robić. Nie dowiedział się. MAiC, wbrew pozorom, nie ma bowiem nic wspólnego z Urzędami Stanu Cywilnego. Leżą one w gestii MSW.

Skrobnął zatem pismo, w którym zadał pytanie, czy jeśli wszystkie papiery o nim stanowiące mają datę 18 grudnia, a jedynie akt urodzenia stanowi o czymś innym, to czy jest możliwość skorygowania tylko tego kwitu.

Wymiana korespondencji między obywatelem na lewych papierach, a ministerialnym Wydziałem Udostępniania Danych trwała długo i zakończyła się nieszczęśliwie. Wydział oznajmił, że zgodnie z prawem sprostowanie aktu stanu cywilnego jest możliwe tylko w dwóch przypadkach. Jeśli w treści dokumentu mamy do czynienia z oczywistą pomyłką pisarską lub gdy dokument został zredagowany błędnie lub nieściśle. A ponieważ nic takiego nie miało miejsca, to niestety każda ingerencja w treść aktu urodzenia byłaby niezgodna z prawem.

Żeby nie było, że chłopaki w Wydziale Udostępniania Danych są bezduszni, w kwicie znajduje się też rozwiązanie. Trzeba ze sprawą dymać do sądu, bo tylko sąd jest władny coś w akcie zmienić.

Maciej pobiegł do prawnika. Ten pogłótkował i powiedział, że sprawa może kosztować ładnych parę stów, a na dodatek sąd nie ma żadnej podstawy by zmienić tę, przecież jak najbardziej

prawdziwą daną. Alternatywa jest jedna. Zmiana wszystkich dokumentów.

Osierocony i oszukany przez rodziców Maciej zaczął liczyć. Dowód osobisty, paszport, matura, dyplom uczelni, certyfikaty zawodowe, prawo jazdy, dowody rejestracyjne, wpisy do hipotek, konto bankowe, telefony, konto w ZUS... Procedury zajmą parę lat. Koszty pójdą w tysiące złotych.

Pora umierać?

Od 1 stycznia 2015 r. uległo zmianie Prawo o aktach stanu cywilnego i powstała baza, w której bezpośrednio są rejestrowane zdarzenia z zakresu stanu cywilnego, a akty stanu cywilnego sporządzone dotychczas w postaci papierowej są przenoszone do systemu teleinformatycznego stopniowo, np. w wyniku dokonania w nich zmian.

Rzecz jest o tyle fajna, że jak ktoś urodził się na Podkarpaciu, ożenił w Suwałkach, a jego dziecko przyszło na świat w Kudowie, to nie musi objeżdżać całego kraju by zebrać kwitki do rejestracji progenitury. Rejestr ten zapewnił dostęp kierownikom do elektronicznych aktów stanu cywilnego. Dzięki temu każdy będzie mógł uzyskać dowolny odpis aktu w dowolnym USC. Ba, jest nawet możliwość uzyskania elektronicznego odpisu. A jakby tego było mało, to same urzędy stanu cywilnego mogą pozyskiwać niezbędne im kwity.

Pan Maciej z przepianiem prawdziwych danych się jednak przed 2015 rokiem nie załapał. Więc ma problemy. Umrzeć nikt mu nie zabroni. Ale na formalny ożenek jako nielegał, nie ma co liczyć.

Autorstwo: Tomasz Borowiecki

Źródło: Trybuna.info